Nr. 47. Lwów — Niedziela dnia 26 Lutego. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 6.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 7.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Nikiałowskiego Hotel Żorża.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięcznie złr. 1.10 | Półrocznie złr. 6
Kwartalnie „ 3.— | Rocznie „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 30 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 15 ct.
Reklamy . . . 25 „
Nekrologia . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: A. 2 Sucha Wikt. N. 1. Post.
Jutro: św. Aleksandra Pamfyłyja M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 55, Zachód „ 5 „ 33

Długość dnia g. 10 m. 38, Przybyło dnia od wczoraj 5 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 lutego.

Komisya kolonizacyjna, wykupująca w Wielkopolsce ziemię od Polaków, przedstawiła sejmowi pruskiemu sprawozdanie ze swej działalności za rok ubiegły, który był szóstym od początku tej akcyi. W roku przeszłym ofiarowano komisyi 66 majątków szlacheckich i 63 zagród, w tej zaś liczbie było 30 wielkich dóbr i 37 zagród niemieckich, a dopiero reszta ofert pochodziła od Polaków. Jednakże komisya wolała kupować ziemię na licytacyach, więc stawała do dwudziestu, ale nabyła tylko 8 dóbr szlacheckich i jedną włościańską zagrodę, potrzebną do zaokrąglenia dawnej nabytej posiadłości dominialnej. Płacono za hektar przeciętnie 549 marek, a więc taniej niż w latach poprzednich o 130 marek, z czego się pokazuje, że głośne teraz skargi na upadek rolnictwa nie są bezpodstawne, skoro wartość ziemi spadła o 25%. Kupiono ogółem w roku przeszłym w Poznańskiem i Prusach Zachodnich 8.421 hektarów za 4,628.253 marek, co razem z poprzedniemi nabytkami komisyi stanowi taki ubytek ziemi polskiej w ostatnich sześciu latach:

Z obszaru szlacheckiego 65.617 hektarów
„ „ włościańskiego 1.335 „

Razem 66.952 hektarów, za które komisya zapłaciła 40,693.081 marek. Na tej ziemi już osiadło 1146 kolonistów niemieckich, mianowicie 1036 protestantów i 110 katolików, dla których rząd tworzy osobne parafie, aby uchronić ten niemiecki rozpłodek od spolonizowania się przez religijną jedność z miejscowym ludem. Wszyscy ci koloniści rozebrali między sobą zaledwo trzecią część nabytej ziemi, bo tylko 20.174 hektarów, reszta zaś jest dotąd w administracyi komisyi, która zwolna tworzy dobra rządowe, wydzierżawiane Niemcom za bezcen, byle nie mieć straty, gdyż własna administracya dochodów nie daje, a wymaga ustawicznej dopłaty. Dla zachęcenia kolonistów, rząd uwalnia ich od różnych opłat gminnych, urządza własnym kosztem domy ubogich, poidła dla bydła, cmentarze, buduje drogi, darmo daje ze swych obszarów piasek i margiel. Na te wabiki ściągnięto jeszcze 96 kolonistów, którzy dopiero mają przybyć. Ale jednocześnie pokazało się, że koloniści robią spekulacye, mianowicie, nabywszy od komisyi zagrodę na warunkach wyjątkowo korzystnych, sprzedają ją następnie osobom, których komisya nie pragnie mieć między kolonistami. Podobne spekulacye robią także Polacy: sprzedają swą ziemię komisyi, spłacają długi i za resztę kapitału nabywają posiadłości bankrutujących Niemców, albo rzucają się do przemysłu lub handlu, wypierając z nich żywioł niemiecki, co czynią tem łatwiej, że się w społeczeństwie polskiem coraz silniej rozwija poczucie wspólności. Słusznie tedy berlińskie dzienniki krytykują działalność komisyi. Ze sprawozdania wynika, że pomimo ogromnych finansowych ofiar rząd pruski nie osiąga swego celu, nie wzmacnia niemieckiego żywiołu w Wielkopolsce. Poznańskie i Prusy Zachodnie mają razem około czterech milionów mieszkańców. Cóż więc na tę masę znaczy 1146 kolonistów, sprowadzonych w ciągu lat sześciu? Czterdzieście milionów marek już wydano na tę zabawkę, więc za resztę przy najlepszych warunkach można jeszcze sprowadzić 1730 kolonistów i wówczas już nie stanie stumilionowego funduszu. Wprawdzie, uchwalając kolonizacyjną ustawę, mniemano, że fundusz zakładowy będzie się zwracał częściami, przez spłatę rat przez kolonistów, a wielkość tych rat tak obliczono, aby w nich była już ta kwota, którą rząd płaci za owe 100 milionów tytułem procentów. Okazało się jednak, że aparat komisyjny kosztuje bardzo drogo, nadto zaś koloniści rat nie płacą, skarżąc się na ciężkie czasy. Tak więc wydane pieniądze nie wracają, nie będzie tedy wieczystego funduszu, który miał posłużyć do wywłaszczenia wszystkich Polaków i nawet procenta od stu milionów, wynoszące rocznie 4 miliony, musi pokrywać skarb pruski. *Freisinnige Ztg.* oblicza, że jeśli dzisiejszym trybem będzie szło dalej, to po wydaniu całego funduszu i uporządkowaniu interesu, rząd będzie miał najwyżej $1^1/_2$ miliona rocznie, czyli, że na opłatę procentów będzie dokładał $2^1/_2$ miliona. Oczywiście, tak niemoralna akcya nie może trwać w nieskończoność. Jakiekolwiek czasy przyjdą: czy nastąpi zwrot ku silnym zasadom konserwatywno-religijnym, czy też opanuje wszystkich prąd socyalistyczny, w każdym razie, chociaż z innych pobudek, jedno nastąpi: zniesienie komisyi kolonizacyjnej. Po niej w najlepszym razie zostanie w Wielkopolsce tylko 2800 kolonistów niemieckich i spory kawał ziemi dominikalnej. Bylibyśmy chyba bardzo słabi, gdybyśmy takiej domieszki obcego żywiołu nie zdołali wsiąknąć w swój organizm. Nie można się dziwić, że tak nikłe będą rezultaty bismarkowskiego prześladowania: złe czyny nigdy nie wydają dobrych owoców.

Idea federalistyczna, tkwiąca jak się zdaje w charakterze anglo-saskim, rozwija się teraz w Brytanii tak gwałtownie, że chyba unioniści będą musieli wkońcu złożyć przed nią broń. Anglicy posiadają we wszystkich częściach świata ogromne obszary ziemi, nieraz stokroć większe od samej Anglii, a trzymają te kolonie nie siłą zbrojną, ale korzyściami, jakie im dają, i szanowaniem miejscowych praw, obyczajów, religii i języka. Dużo się mówi o angielskim ucisku w Indyach, jednakże prawda wyznać każe, że Hindusi mają wszystko swoje: własną radę przyboczną wice-króla, rodzaj parlamentu, odrębne ustawodawstwo, swoje hinduskie szkoły od najniższych do uniwersytetów, zupełną wolność religijną, nawet odrębny system monetarny. W innych koloniach autonomia jeszcze większa: Australia, Kanada, Kapland afrykański, nawet Malta, nawet Cypr — wszakże to są właściwie całkiem odrębne państwa. A trwa to od wieków i oczywiście musiało wyrobić w charakterze angielskim skłonności federalistyczne. Więc kiedy teraz Gladstone przedstawił swój projekt samorządu irlandzkiego, a torysi z unionistami rozwinęli w kraju gwałtowną agitacyę przeciw temu projektowi, stało się coś wbrew przeciwnego ich celowi: na wielkich zgromadzeniach agitacyjnych poznali się Szkoci i Wallijczycy z zaletami samorządu i zapragnęli go także dla siebie. Ruch federacyjny ogarnął całe Trójjedyne królestwo. Na dobitek przybył z Kanady pewien pan Edward Blake, który tam był wodzem liberałów i ministrem, ale porzucił ten urząd, zjawił się w swej ojczyźnie Irlandyi, odrazu zdobył mandat do parlamentu z Süd-Longfordu i w pierwszych swych występach tak na zgromadzeniach różnych, jak w izbie gmin przedstawił się jako znakomity statysta i sławny, porywający orator. Wpływ jego na Irlandczyków jest już tak wielki, że uważają go za następcę Parnella, za, jak tamten, niekoronowanego króla, i mówią, że on będzie pierwszym ministrem-prezydentem irlandzkim. Podobno sam Gladstone przepowiada mu taką przyszłość. Otóż ten p. Blake idzie na zgromadzenia trop w trop za wodzem unionistów w izbie gmin panem Chamberlaine'm i wszędzie rozbija go w puch. Sukces tej metody jest podobno nadzwyczajny. Szerokie warstwy wyborców zaczynają wierzyć, że federacyjny ustrój Brytanii stworzy prawdziwy raj, zmniejszy podatki, powiększy środki zarobkowania, bo zdecentralizuje przedsiębiorstwa, ułatwi życie, spotęguje polityczny wpływ i znaczenie każdego obywatela, co bardzo pochlebia wrodzonej ludziom ambicyi. Słowem, wszystko co żyje, a pragnie lepszego bytu, widzi w federacyi uniwersalny środek na wszelkie dolegliwości. Wpływ tego prądu widocznym już jest w izbie gmin, gdzie gladstoński projekt przeszedł w pierwszem czytaniu nie samemi jeno głosami gladstonistów i Irlandczyków. Cała prasa wyraża przekonanie, że projekt ów przejdzie i w następnych czytaniach, a upadnie dopiero w izbie lordów. Otóż zwolennicy federacyi dają tej izbie taką przestrogę: projekt, odrzucony przez nią, natychmiast znowu wniesiony będzie do izby gmin, ta go powtórnie przyjmie, wówczas izba lordów będzie mogła jeszcze raz go odrzucić, ale wtedy nastąpi rozwiązanie izby gmin i nowe wybory dadzą samych federalistów, którzy pierwej załatwią się z dziedziczną izbą panów, a potem przeistoczą jednolitą Brytanię w federacyę trzech królestw i jednego księstwa. Podobno Gladstone rzekł w tych dniach w kółku przyjaciół, że to jest jego ideałem, który zdobywszy, już chętnie w zaciszu domowem dokona życia. Tak tedy ogromny przewrót, a w każdym razie ogromne zamącenie gotuje się w Anglii.

KORESPONDENCYE.

Warszawa 21 lutego.

Możnaby wynaleźć niewątpliwy sposób oznaczania pór roku według tego, o czem się powszechnie w Warszawie mówi. W takim razie Wisła jako przedmiot rozmów i rozpraw, byłaby oznaką zbliżającej się wiosny. Kochana bowiem ta nasza Wisełka przypomina się nam co wiosny wylewami, to też z końcem każdej zimy przemyśliwamy, jakby temu zapobiedz, wynajdujemy środki na rozbijanie zatorów lodowych, notujemy pilnie stan wody, a w ślad za tem poczynamy się interesować wszystkiemi innemi sprawami, dotyczącemi Wisły. Ot i teraz wraz z obawą powodzi z ruszeniem lodów i nieustannie przybierającym stanem wody, wypłynęła kwestya, dawniej już poruszana, urządzenia pod Warszawą na Wiśle przystani, którąby zarazem służyła za schronienie zimowe. Brak takiego portu, dokądby doprowadzona była odnoga kolejowa, gdzieby się znajdowały magazyny i rampy wyładunkowe, dawał się oddawna uczuwać w Warszawie i był jedną z głównych przeszkód w ruchu towarowym na Wiśle. Zaprojektowano więc budowę przystani od strony pastwisk siekierkowskich, w pobliżu stacyi filtrów, obecnie jednak pokazać się miało, że port tam urządzony, byłby z wiosną zbyt narażony na napór lodów, powrócono więc do myśli urządzenia portu w łasze wiślanej pod Pragą. Właściwym portem byłoby jezioro „Gocławskie“, a łacha stanowiłaby tylko dojazd do niego. — Wprawdzie wielkiego nakładu będzie wymagało znaczne pogłębienie dna w tem miejscu, za to port będzie osłonięty i łatwiejszem się stanie doprowadzenie do niego linii kolei terespolskiej.

De publicis nie wiele dziś nowego mam do doniesienia, prócz tego, że wiceprezydentem Warszawy ma podobno zostać starszy radzca p. Alfons Ziętkowski, który dotychczas pełnił funkcye referenta w biurze generał-gubernatora Hurki i prócz zamierzonej reformy paszportów. Według *Warszawskiego Dziennika* usuniętym z nich zostanie banalny opis nosa, oczu, włosów właściciela paszportu, a za dowód tożsamości osoby służyć będzie odtąd własnoręczny podpis na paszporcie. Przepisy o paszportach zagranicznych pozostaną zresztą bez zmiany.

Sztuka, która przez całe zapusty odgrywała rolę kopciuszka, wysuwa się teraz podczas postu na pierwszy plan i zarówno w salonie artystycznym Krywulta, jak na wystawie Towarzystwa sztuk pięknych panuje większe ożywienie. Na drugiej z wymienionych wystaw główną siłą przyciągającą jest portret Matejki, przez niego samego malowany. Ze wszystkich portretów, jakie wyszły kiedykolwiek z pod pędzla krakowskiego mistrza, ten jest najlepszym. Ma plastykę i wyrazistość innych portretów Matejki, a góruje nad nimi spokojem i naturalnością układu. Na wielkim fotelu, pokrytym wytartym aksamitem czerwonym, siedzi artysta w pracownianej kurtce w zadumie pogrążony, smukła postać jego pochyla się ku poręczy, tak, że odsłonięte oparcie fotelu, tworzy dla twarzy mimowolne niemal ale wspaniałe tło. W głębi na jakimś starym kuferku widać paletę z farbami i pędzle, a w górnym rogu obrazu, tam gdzie w dawnych portretach umieszczano herb, widać maleńki obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej. Historya powstania tego arcydzieła jest taka: P. Milewski, obywatel z wileńskiego, miłośnik sztuki swojskiej i właściciel wspaniałej galeryi w Wilnie, którą niestety zapisał monachijskiej Pinakotece, zapragnął mieć szereg portretów znakomitych naszych artystów, malowanych przez nich samych. Podobnoś już siedm takich portretów ma p. Milewski, a portret własny Matejki będzie w tym szeregu najpiękniejszą perłą.

Nieliczni w Warszawie miłośnicy Wagnera, mają od czasu do czasu możność podziwiania jego Lohengrina lub Tannhäusera i w tych dniach pospieszyli do teatru, gdyż dawano Lohengrina. Rolę tytułową wykonał p. Nouvelli, tenor warszawskiej opery w tym sezonie, Elzą zaś była p. Cruze. Oboje śpiewali dobrze, jednak do należytej interpretacyi Wagnera brakło im siły, nadto po za nimi cała opera raziła brakiem przygotowania, w skutek czego w wykonaniu jej z Wagnera pozostało tylko wiele hałasu, szlachetniejsze zaś pierwiastki zupełnie niemal zanikły.

O wielkiej ciemnocie naszych włościan, a zarazem o sprycie oszustów, którzy ich wyzyskują, świadczy następujący wypadek, który się wydarzył w jednej wsi w Piotrkowskiem. W połowie grudnia przywlokło się tam kilku żydów, którzy w karczmie pokazywali „komedye“, za co pobierali opłatę po 6 i 10 groszy od osoby. Jednak nie musiało się dobrze powodzić tym artystom, bo wkrótce pożyczyli 3 ruble od sołtysa miejscowego. Trzeciego dnia jeden z nich odniósł mu dług, a przez „wdzięczność“ za to, że sołtys nie zażądał procentu, postanowił „nauczyć“ go sposobu rozmnażania pieniędzy. W tym celu kazał sobie podać dziesięciorublówkę, zawinął ją niby to w papier, potem wykonywał rozmaite zaklęcia, wreszcie wsunął zwitek pod nogę od łóżka. Żądał jeszcze od chłopa szkaplerza, który miał czary skuteczniejszemi uczynić, ale pobożny chłopisko nie chciał oddać świętości na łup „nieczystej siły“. Artysta jednak zapewnił, że i bez szkaplerza „sztuka“ się uda i oddalił się mówiąc sołtysowi, aby po trzech dniach wyciągnął papier z pod nogi łóżka, a zamiast jednego znajdzie w nim cztery dziesięciorublowe banknoty. Po oddaleniu się kuglarza ruszyło chłopa sumienie, począł sobie wyrzucać, że wszedł w konszachty z dyabłem, że duszę może zatracić, postanowił więc przerwać czary i wydobył zwitek, ale... nie znalazł w nim nic. Uważał to za zemstę złych duchów za przerwanie czarów, wyniósł więc papier użyty do „sztuki“ daleko po za obręb swej posiadłości, a tymczasem sprytni żydkowie uciekli ze wsi z jego pieniądzmi.

Od pewnego czasu kronika kryminalna Warszawy obfituje w sensacyjne morderstwa, wczoraj znów jeden taki wypadek zaalarmował miasto. W hotelu „słowiańskim“, przy ulicy Podwale, mieszkała w oficynie frontowej na pierwszem piętrze Aleksandra Krzesińska, młoda, bo 28 lat licząca, przystojna aktorka prowincyonalna. Przed dwunastu laty poślubiła ona także artystę prowincyonalnego, jednak wkrótce porzuciła go, zostawiając mu jednego syna, jeździła następnie z rozmaitemi trupami po prowincyi, a nawet ostatnie lata występowała w Warszawie w jednym z ogródkowych „Promenade“. Jednym z jej wielbicieli, którego nawet przez pewien czas darzyła wzajemnością, był niejaki Sadowski, były kontrolor tramwajowy a ostatnio oficyalista w składzie maszyn Neidlingera, mężczyzna 42letni, mający dzieci i żonę, z którą już od lat kilku nie żył. Stosunek między Krzesińską a Sadowskim począł się wkrótce psuć w skutek scen zazdrości, jakie Sadowski Krzesińskiej wyprawiał. Doszło wreszcie do tego, że Krzesińska stróżowi hotelowemu zabroniła wpuszczać go do siebie. To jeszcze bardziej podrażniło Sadowskiego, wreszcie stosunki naprężyły się do tego stopnia, że Krzesińska postanowiła wyjechać. Porozumiała się w tym celu z jedną ze swoich znajomych i obie miały się wybrać do Łodzi i wstąpić do tamtejszej trupy.

W tym celu poleciła koleżance swojej Elżbiecie Latopolskiej, utrzymującej się obecnie z szycia, sporządzenie garderoby teatralnej. Wczoraj rano wyszła Krzesińska z domu dla ostatecznego porozumienia się z towarzyszką podróży, a w mieszkaniu pozostawiła przy robocie Latopolską. Tymczasem Sadowski dowiedzieć się musiał o zamiarze Krzesińskiej opuszczenia Warszawy i postanowił temu przeszkodzić. Poszedł więc do jej pomieszkania, ale po drodze wstąpił do cukierni Botta na Krakowskiem Przedmieściu i począł się raczyć koniakami. Ile tych koniaków wypił, świadczy o tem rachunek, który mu „zapisano“, bo pieniędzy nie miał, a który wyniósł 3 ruble. Chwiejnym krokiem udał się Sadowski do hotelu słowiańskiego, a zastawszy w numerze tylko Latopolską, począł ją wypytywać, gdzie się Krzesińska podziała. Latopolska powiedziała mu zupełną prawdę, ale to go nie uspokoiło, gniewał się i zarzucał Latopolskiej, że kłamie. Wreszcie około godziny wpół do 11 zjawiła się Krzesińska, Sadowski poskoczył do niej z zapytaniem: „gdzieś była?“. Krzesińska powtórzyła mu wyjaśnienie przyjaciółki, ale Sadowski chwycił ją za rękę, pchnął na łóżko i w tej chwili odezwał się wystrzał. Latopolska widząc co się dzieje, pobiegła do okna i otworzywszy je, poczęła wołać na ulicę o pomoc, nikt jednakże nie zwrócił na nią uwagi, wybiegła więc do sieni. Korzystając z tej chwili, Sadowski przyskoczył do drzwi, zamknął je na zatrzask i wkrótce potem odezwały się znowu dwa wystrzały. Tymczasem nadbiegła służba i właściciel hotelu i bez chwili wahania wyważono drzwi, jednak ratunek był już spóźnionym, w pokoju zastano tylko dwa trupy. Krzesińska leżała na łóżku z raną w lewej skroni. Prawą rękę miała od strzału opaloną, widocznie więc przy pierwszym strzale chwyciła za lufę rewolweru i odwróciła ją od siebie. Na podłodze przy łóżku leżał na wznak Sadowski, a z ust płynęła obficie krew, tworząc około głowy kałużę. Na brzegu sukni Krzesińskiej znaleziono leżący rewolwer wielkiego kalibru, oprawny w kość słoniową.

Telegram od Ojca świętego.

W dniu 22 b. m. nadszedł z Rzymu pod adresem ks. arcybiskupa Morawskiego, ks. Eustachego Sanguszki, marszałka krajowego i ks. Pawła Sapiehy, następujący telegram w odpowiedzi na słowa czci i hołdu wysłane przez zgromadzonych na jubileuszowym obchodzie w Kasynie miejskiem 18 bm.

Życzenia i uczucia wyrażone przez was we własnem imieniu i w imieniu Polaków wspólnie obchodzących jubileusz papieski, przyjął Jego Świątobliwość najwdzięczniejszem sercem i wszystkim udzielił swego błogosławieństwa. *Kardynał Rampolla.*

Tekst łaciński brzmi:

Quae manifestastis pia vota et animi sensa nomine vestro polonorumque pontificium jubilaeum simul celebrantium Sanctitas Sua pergrato excepit animo omnibusque benedixit.

Card. Rampolla.

*

Dekoracyą sali na uroczystość jubileuszową zajmował się p. Białowąs, biust Leona XIII, zwracający uwagę swem podobieństwem, modelował rzeźbiarz tutejszy p. Pawliński na zamówienie komitetu. Biust ten ma być przeznaczony dla „Czytelni katolickiej“, której głównem staraniem odbył się jubileusz.

Podpisani mają zaszczyt wyrazić niniej-

1)

Z żywotów świętych.

Przez

Bolesława Prusa

Gdy byłem w mieście K., spotkał mnie pewnego razu miejscowy sędzia śledczy i rzekł z uśmiechem:

— Wyobraź pan sobie, że dzisiejszej nocy ukradli dzwon z klasztoru. Właśnie idę tam, więc chodź pan ze mną, a zobaczysz osobliwość. Jest to dziewięćdziesięcioletni zakonnik, który już sam jeden mieszka w opuszczonych budowlach. A warto z nim pogadać.

Poszliśmy. Był pogodny dzień lipcowy. Pod zieloną studnią, na rynku, stało kilka chłopskich furmanek, z których między szczeblami wysuwały się pęki słomy. Nieco dalej gromadka turystów przyglądała się wiekowym domom. Rolę przewodników pełnili faktorzy, a najwymowniejszy z nich objaśniał:

— Te domy to są bardzo stare; oni mają może tysiąc, może pięćset lat. Oni byli budowane jeszcze za Esterki, która — jedni państwo powiadają, że urodziła się tutaj, a drugie, że w Parchatce. Ale Rabinowicz, co on ma oberżę, to jest jej wnuk; u niego dostaną państwo taki miód, jakiego nie ma na całym świecie. Jego żona robi bardzo doskonałe ryby po żydowsku. Państwo to lubią, ja wiem..

Miasto K. jest z trzech stron otoczone wzgórzami: na jednym widać szczątki zamkowych ruin, na drugiem zamarły klasztor, do którego właśnie zbliżaliśmy się przez cuchnącą uliczkę.

Od podnóża góry do świątyni prowadził pochyły korytarz o stu kilkudziesięciu schodach; wielu brakło, więcej było spróchniałych. Po obu stronach korytarza znajdowały się nisze, a w nich obrazy, niegdyś malowane na ścianie, dziś pokaleczone skutkiem opadania tynku, lub zasłonięte wielkiemi plamami wilgoci. Jeszcze jednak można było odróżnić węża kuszącego Ewę, pałkę Kaina i nogi Abla, arkę, z której wylatywała gołębica, a na wyższych kondygnacyach: dziecię Chrystusa wykładające Zakon, nakarmienie głodnej rzeszy pięciorgiem chleba, wreszcie uszy oślicy, na której Jezus odbył wjazd do Jerozolimy, tudzież gałązki palmowe witających Go tłumów.

Zmęczeni wspinaniem się po schodach, stanęliśmy w otwartej furcie, za którą ciągnął się znowu korytarz, obiegający do koła zabudowania klasztorne. Było tu cicho i martwo. Wesołe światło słońca, które przez powybijane okna padało na ściany, pełne niegdyś obrazów, oświetlało dziś albo spróchniałe ramy, albo szczerniałe płótna. Z pod sklepień zwieszała się już opuszczona pajęczyna, bo pająki uciekły z pustek, gdzie nawet nie błąkała się żadna mucha. Za oknami, na czworobocznym dziedzińcu, wśród usychających drzew i bujnych ostów, było więcej gruzu niż trawy.

Na końcu korytarza, w niszy, stał ogromny krucyfiks, pod którym klęczał mnich w czarnym habicie, z głową podniesioną i rozłożonemi rękoma, jakby rzucał się do stóp krzyża, chcąc objąć święte drzewo. Wstrząsnąłem się....

— To posąg — rzekł sędzia.

Skręciliśmy. W drugim korytarzu stał rzeczywiście zakonnik w ciemnej sukni. Złożone na piersiach ręce wsunął w rękawy i patrzył na nas przygasłemi oczyma. Musiał to być człowiek bardzo stary; miał niewielką, białą brodę, czaszkę gładką i żółtawą jak kość, czoło pofałdowane podłużnemi bruzdami.

Popatrzył na nas i usunął się w zagłębienie okna, mrucząc łaciński pacierz. Wziął nas za turystów.

— Dzień dobry księdzu! — odezwał się sędzia.

— Niech będzie pochwalony — odparł starzec, nie podnosząc oczu.

— Przyszliśmy do księdza dobrodzieja...

— Aha?... Klasztor obejrzeć!... Tu już coraz mniej jest do oglądania... Obrazów nie ma... organy zepsute... chyba groby. Proszę...

Odszedł parę kroków od okna i w przeciwległej ścianie popchnął żelazne drzwi. Spojrzałem. Był tam jakby szereg widnych piwnic. W głębi, z jednej strony okna wielki stos trumien i desek, z drugiej — kupka czaszek i kości, a wzdłuż piwnicy, na prawo i na lewo, leżały gęsto, obok siebie, wyciągnięte habity, z podniesionemi kapturami i rękawami złożonemi na krzyż. Oswoiwszy się ze światłem, dojrzałem pod jednym kapturem bielejące zęby, a w rękawach parę rąk skurczonych i zeschniętych jak patyki.

— Jestem sędzią śledczym, — rzekł mój towarzysz.

— Aaa! Kogóż wy tu sądzić będziecie? — odparł zakonnik, wzruszając ramionami.

— Dziś w nocy ukradli wam dzwon...

— Tak, Marcina ukradli... Pewnie, że w nocy. Kiedym wyszedł dzwonić na jutrznię i pociągnąłem sznur. już nie odezwał się.

— Komuż to ksiądz dobrodziej dzwoni na jutrznię?

— Komu? Wszystkim, — odpowiedział, wodząc ręką do koła.

A ci słuchają cię? — spytał sędzia i wskazał na szereg leżących.

— Ooo! Czasami o północy bywa taki ścisk w kościele, że w stallach umieszczam tylko przeorów, a mniejsi ojcowie siadają w ławkach na środku.

— To ciekawe. Ale kto księdzu dzwon ukradł, a podobno i kołdrę z celi?

— Zawsze ci sami kradną.

— Ale kto, niech ksiądz powie? Mamy kilku podejrzanych i chodzi o stwierdzenie.

Starzec schował ręce w rękawy i podniósł ramiona.

— To nie moja rzecz...

— Jakże nie?... Nie można przecie tolerować złodziei, którzy nawet kołdrę zabrali księdzu.

— Bóg z nimi.

— Ależ oni całemu społeczeństwu wyrządzają krzywdę. Ukrywać ich, znaczy być ich wspólnikiem.

Starzec bystro spojrzał na mego towarzysza.

— Pytali mnie tu już dziś — odparł. Ale to nie moja rzecz.. nie moja rzecz... Miłujcie nieprzyjacioły wasze; czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą — to moja rzecz...

— Dobre to, z przeproszeniem księdza, dla owiec, które swojem tłustem mięsem częstują wilka i rzeźnika. Ale człowiek ma rozum, ażeby przykładał się do wytępiania złego.

Starzec ożywił się.

— Mówisz pan, jak świecki, ale ja jestem zakonnik. Pański obowiązek przestrzegać ludzkich praw; ja muszę pilnować boskich.

— Boskie prawa są na to, ażeby ludziom było dobrze na świecie, ażeby sami byli coraz lepsi. Boskie prawa są wszechmądre, więc nie mogą być niepraktyczne.

— A co to jest praktyczne?... — spytał zakonnik z uśmiechem.

Przymknął drzwi grobów i drepcząc poszedł w głąb korytarza, gdzie we framudze znajdowała się ławka.

— Przepraszam — rzekł — że usiądę, bo mi trudno stać. Siadajcie panowie... Młodzi jesteście i światowi, więc to, com powiedział, może wam wydawać się dziwne, a nawet głupie... Ale to tylko z pozoru... Boskie prawa są bardzo praktyczne i, ażeby świat o nich nie zapominał, muszą być wykonywane choćby przez takich, jak ja...

Sędzia trącił mnie kolanem i przymrużył oko, na znak, że teraz właśnie poznam osobliwego człowieka. Staruszek wydobył z za pazuchy łubianą tabakierkę z rzemykiem, otworzył, zażył z przyjemnością ciemno-zielonego proszku i nas poczęstował. Potem wysunął z rękawa chustkę w żółte i ponsowe kwiaty i położył ją przed sobą na pulpicie ławki.

— Trzeba panu wiedzieć, — odezwał się sędzia do mnie — że ksiądz dobrodziej był kiedyś sławnym kaznodzieją...

Ooo... — szepnął zakonnik — to już bardzo dawno...

Zamyślił się. Chuda jego twarz zrobiła się jeszcze chudszą, nagie czoło pofałdowało się jeszcze gęściej i głębiej, zapadłe oczy unieruchomiły się. Zdawał się patrzeć na coś ze wzrastającym podziwem, ale tego, co on widział, my nie mogliśmy dojrzeć.

(Ciąg dalszy nastąpi)

szem w imieniu komitetu jubileuszowego najszczersze podziękowanie tym wszystkim, którzy raczyli się przyczynić do urządzenia uroczystości w dniu 18 bm. odbytej w Kasynie miejskiem ku uczczeniu Ojca św., przedewszystkiem zaś artystom-amatorom, których współudziałowi i talentom zawdzięczyć trzeba świetne udanie się muzykalnej części uroczystości. Wyrażają zarazem najwyższą wdzięczność zarządowi Kasyna miejskiego za uprzejme a całkiem bezinteresowne odstąpienie sali, niemniej jak za pełne uprzedzającej grzeczności ułatwienie komitetowi jego zadania: pani Wolińskiej i panu Klimowiczowi za łaskawe, całkiem bezinteresowne ozdobienie sali rzadkiemi i pięknemi roślinami ich cieplarni.

Paweł Sapieha. *Ks. Jan Gnatowski.*

Kronika paryzka.

Paryż 19 lutego.

(*W. Z.*) Gabinet p. Ribota utrzyma się jeszcze przy władzy. Na przedwczorajszem posiedzeniu zawotowała mu izba wotum ufności większością 129 głosów. Prawdę mówiąc jednak tryumfatorem nie jest p. Ribot ale raczej p. Cavaignac, który bardzo roztropnie postąpił i w decydującej chwili cofnął się na drugi plan.

Jak wiecie uchwaliła była izba 8 b. m. jednomyślnie, porwana zapałem, rezolucyę Cavaignaca, dążącą do zupełnego wyjaśnienia sprawy panamskiej; jednakże zaraz na drugi dzień spostrzegli się panowie deputowani, że uchwalili więcej niż chcieli, a półurzędowe dzienniki jęły im tłumaczyć, że to nie święty był zapał, lecz chorobliwy zawrót głowy. Poruszono więc zaraz myśl wniesienia interpelacyi dla wyjaśnienia położenia. Przedwczoraj tedy zasiadła izba, aby wyjaśniać i w tym celu jeden mówca za drugim wygłaszał coraz to nowe, coraz to więcej mgliste programy, niepodobne do programu poprzednika i wyjaśniło się tyle, że żaden z nich nie ma w izbie większości.

„W to mi graj!“ — rzekł na to p. Ribot w równie długiej, jak zręcznej i pustej mowie, w której z niczem nie wystąpił nowem, coby zmienić miało położenie. Większość była wątpliwą i wystarczało, by lewe centrum, stronnictwo p. Cavaignaca, oświadczyło się przeciw rządowi, aby gabinet był pogrzebanym.

Obalać rząd? — pomyślał sobie p. Cavaignac. Po co? by dójść do władzy i zużyć się na rozplątywaniu nierozwiązalnego panamskiego węzła? Nie ma naiwnych i p. Cavaignac oświadczył, że głosować będzie za rządem, jeżeli rząd przyrzecze trzymać się wskazówek, danych mu w rezolucyi z d. 8 b. m. P. Ribot, czując, że chodzi o jego skórę, przyrzekł, dostał wotum ufności i jakież skutkiem tego wytworzyło się położenie?

P. Cavaignac pozostał ulubieńcem wszystkich tych, co chcą w sprawie panamskiej zupełnego światła, a sam tego światła rozpalać nie potrzebuje, zachowując je do chwili, gdy uzna za stosowne wystąpić z zapytaniem do gabinetu, jak wywiązał się z danej w obec całego kraju obietnicy. Chwila ta nadejść musi, bo że p. Ribot więcej nic nie wyświeci, jak wyświecił dotychczas, nie ulega wątpliwości, a wybór jej zależy od lewego centrum i jego szefa.

Najwygodniej uczynić to w wilię wyborów, grupując w ten sposób około siebie zwolenników uczciwej republiki, zrażonych nieporadnością rządu w ściganiu winnych. Zadanie to tem łatwiejsze, że stronnictwa nieprzyjaźne p. Ribotowi, czy z prawicy, czy z grupy p. Déroulèda, nie dość silne, by pod własnem hasłem zwycięzką podjąć mogły walkę. Chętnie więc użyją p. Cavaignaca do obalenia teraźniejszego systemu tak dla jego osobistej prawości, jak dla uczciwego i sympatycznego dla mas programu anti-panamskiego, a stanie za nim i prawica dla pokrewnych, umiarkowanych przekonań.

P. Ribot otrzymał wotum zaufania, ale otrzymał je warunkowo i to pod warunkiem, którego nie dopełni i przyjmując go, zdał się na łaskę i niełaskę lewego centrum. Jeśli prawda, że p. Cavaignac dąży do prezydentury z wiedzą swego przyjaciela p. Carnota, lub bez niej, nie mógł zręczniej ugrupować wszystkich szans po swojej stronie. Jeden może popełnił błąd: wystąpił może trochę zawcześnie. Pięć miesięcy jeszcze do wyborów a już dzisiaj rozpoczęto w radykalnych dziennikach pracę w celu zdyskredytowania p. Cavaignaca. Nie mogąc zaczepić go osobiście, wyciągają one wspomnienia o jego ojcu i przypominają, że dla rewolucyj ulicznych miał jen. Cavaignac, prócz sikawek, także i kartacze; starają się przedstawić jego syna, jako spadkobiercę idei reakcyjnych. Fizyonomia także młodego posła nie podoba im się bardzo: znajdują, że na swój wiek za stary i za poważny. Tyle pewna, że zrobią one wszystko, by uczynić go niepopularnym; mimo to, w obec tego, że nie ma żadnego innego człowieka wybitnego, przypuszczam, że on wypłynie.

Tymczasem słynna mowa Cavaignaca z 8 bm. widnieje na murach domów w stolicy i we wszystkich miastach prowincyonalnych. Uderza tylko to, że w mowie tej, którą rozlepiono skutkiem uchwały izby w całej Francyi, wypuszczono okrzyk „Ave Caesar!“ zrobiony przez Déroulèda, a przepowiadający Cavaignacowi najwyższą władzę. Właściwi oportuniści, spadkobiercy tradycyi gambetowskich, które wcielają w Ferryego, Constansa i Rouviera, ogromnie są na zręcznego mówcę oburzeni i tłumaczą jego przycinki pod adresem Rouviera tem, że ostatni, jako minister finansów, energicznie sprzeciwił się kredytowi czterdziestu milionów franków, których Cavaignac zaraz po objęciu teki marynarki zażądał i spowodował tem jego dymisyę.

Porzućmy politykę, aby dłużej się zatrzymać nad ważnem odkryciem. Młody profesor szkoły farmaceutycznej, H. Moissan, zdołał sztucznie zrobić dyament i opowiedział sposób swoim kolegom akademikom. Sposób, którego użył, jest zbyt kosztowny, aby pozwolił zastosować odkrycie do przemysłu, ale ma wielkie znaczenie naukowe. Dyament jest, jak wiadomo, skrystalizowanym węglem; dotychczas sztucznie dochodzono jedynie do tego stopnia krystalizacyi, który daje grafit. Moissan posunął go dalej, poddając węgiel ogromnie wysokiej temperaturze i sprowadzając krystalizacyę pod ogromnem ciśnieniem. Pomieściwszy w miseczce srebro wraz z proszkiem węgla w piecu z niegaszonego wapna, podniósł je do 3000° C. przy pomocy potężnego łuku Volty; srebro, topiąc się, pociągnęło część węgla w połączenie z sobą. Zanurzono potem miseczkę w wodzie; że zaś srebro zarówno jak woda w stanie twardym większą ma objętość niż w płynnym, przeto twardniejące jądro wywierało za każdym razem bardzo wielkie ciśnienie na wierzchnią warstwę, która pierwsza stwardnieć musiała. Po pozbyciu się srebra za pomocą odpowiednich reagencyi znalazł profesor nowożytny „kamień filozoficzny“: drobniutkie kryształki jak najczystszego dyamentu. Spotkała go za to owacya ze strony akademii, a specyalnie ze strony Berthelota, który tyle odkryć porobił przy badaniu węgla.

Jeszcze o jednym wynalazku wspomnieć tu muszę. Oto zakład Bessona wyrobił dwa nowe instrumenta dęte, które mają powiększyć i tak już [illegible] orkiestry. Jednym z nich jest „klarnet-contrabas“, ogromny, dzielnie potęgujący kontrabasy rznięte, a prócz tego dający bardzo dobre piana solowe; drugim jest rodzaj kornetonu (róg) odpowiadający „tubom“, których domagał się Wagner (w Niemczech zastępują je „Sachshornami“ rogami saskiemi). Krytyka muzyczna wita te wynalazki przychylnie.

KRONIKA.

Lwów 25 lutego

Nasz fejleton. Zwracamy uwagę naszych czytelników na nowelę Bolesława Prusa, który druk rozpoczynamy dzisiaj, a która jest jedną z najpiękniejszych, jakie wyszły z pod tego znakomitego pióra.

Radość Rosyan. Oprócz namiętnych, pełnych nienawiści do nas artykułów prasy wiedeńskiej, mamy jeszcze do zapisania inny skutek tej niezręcznej kampanii, jaką wszczęto przeciw p. Korytowskiemu. Oto dzienniki rosyjskie, jakby na komendę, rozpisują się o ucisku podatkowym w Galicyi i nie szczędzą czarnych barw do odmalowania jak najokropniej organów skarbowych naszych. Czytając to, co te dzienniki piszą, każdy mieszkaniec ziemi zostającej pod berłem carskiem musi sobie pomyśleć, że wobec tego Rosya jest prawie rajem. A czy takie przedstawienie stosunków galicyjskich leży w naszych intencyach?

Nieszczęsna mania stawiania interpelacyi do rządu i wytaczania spraw domowych przed wiedeńskim forum, [illegible] stety, jakkolwiek [illegible] palce. Za dużo nam młodzieży, wierzącej w teorye, jak każda młodzież, mamy w naszem Kole. Czyż nie lepiej było zamiast wielkiej mowy p. Weigla porozumieć się prezesowi Koła bezpośrednio z prezesem gabinetu i z ministrem skarbu, albo znowu zwołać do Marszałka poufny zjazd wybitnych w kraju mężów i polecić im omówić sprawę czy bezpośrednio z p. Korytowskim czy też wprost z panem Steinbachem, który właśnie te ostre podatkowe zlecenia nadsyłał do Lwowa.

Że p. Korytowski jest dobrym patryotą, że kocha kraj gorąco i swą [illegible] są przekonani nawet ci, którzy tę kampanię przeciwko niemu zainicyowali; że jednak jak każdy człowiek mógł się omylić, a nadewszystko nie obliczył tego, jak podrażnione organa zrozumieją jego rozkazy i z jaką surowością działać zaczną, to nie ulega wątpliwości, [illegible] audytoryum takiem, które nas wszystkich razem z Korytowskim i Dunajewskim [illegible] nam [illegible]

[illegible] liśmy [illegible] w głównej sprawie, podatkowej, nic [illegible] nawet [illegible] całej [illegible] datki, [illegible]

Oby już z tej biedy pozostała dla nas nauka! Oby ci młodzi w Kole, [illegible] robienia [illegible] wprawdzie [illegible] przynoszą!

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Krośnie i Tarnobrzegu rozpisały konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

Magistrat miasta Kałusza ogłasza z terminem do dnia 30 kwietnia rb. konkurs na posadę kasyera miejskiego z płacą roczną 500 złr., [illegible] kami pięcioletnimi po 100 złr. i prawem do emerytury.

Zaręczyny. W Wiedniu odbyły się zaręczyny pani Taczanowskiej, z domu hr. Borkowskiej, wdowy po ordynacie Taczanowskim, z p. Hengenmüllerem, posłem austryackim.

Odpowiedź księdzu Bobrowiczowi. Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo!

W odpowiedzi na wezwanie ks. Ł. Bobrowicza oświadczam:

W mojem sprostowaniu podałem: „Uchwała zapadła jedynie co do osoby ks. Bobrowicza, ponieważ komitet itd.“ A więc nie podałem [illegible] go *Rusi* nie widziałem, podałem tylko na obronę [illegible] uchwałę komitetu, [illegible] ze komitetu [illegible] ks. Bobrowicz z swem żądaniem udał do komitetu.

Równocześnie upraszam wszystkie pisma, w których się pojawiło owe wezwanie księdza Ł. Bobrowicza, — o łaskawe powtórzenie niniejszego oświadczenia.

We Lwowie dnia 24 lutego 1893.

Włodzimierz Szuchiewicz.

Pistolety Kościuszki. P. Adam Kalinka w imieniu p. Stanisława [illegible] złożył na ręce krakowskiej Rady miejskiej w darze dla Muzeum Narodowego dwa pamiątkowe pistolety po Tadeuszu Kościuszce, wraz z dwoma dokumentami [illegible] ich autentyczność. Rada miejska uchwaliła [illegible] pistolety złożyć do Muzeum Narodowego, a ofiarodawcy wyrazić serdeczne podziękowanie.

Na II kadencyę sądów przysięgłych, która się rozpocznie we Lwowie dnia 10 marca 1893 r. wylosowani zostali na 36 przysięgłych głównych: Franciszek Kordys, dr. Karol Wurst, dr. Jan Steczkowski, Adolf Łokuciejowski, Albert [illegible], Abraham Izak Podoler, Emanuel Kuemer, Fryderyk Schleicher, Emanuel Luft, Maurycy Blauer, Samuel Pories, Julian Małuszyński, Jonasz Beier, dr. Erazm Romanowski, Abraham Menkes, Karol Jaśkowski, Jan Mark, Adolf Mussil, Tadeusz Umański, Henryk Ueberall, Leon Kozakiewicz, dr. Wojciech Kętrzyński, Samuel Horowitz, Leopold Lang, dr. Stanisław Tabaczyński, dr. Leon Klarfeld, Salamon Acker, Ludwik Maślowski, dr. Adolf Menkes, Abraham Józef Schwarzwald, Szymon [illegible], Henryk Lam, Czesław Wieniawski, dr. Zygmunt Lisiewicz, Zdzisław Onyszkiewicz, Maksymilian Parnes.

Na 9-ciu przysięgłych zastępców: Gustaw Karol Schramm, Jakób Piepes, dr. Zygmunt Rieger, Salamon Tand, dr. Salamon Landau, dr. Jan Prus, Joachim Lamm, Stanisław Królikowski, dr. Franciszek Zakrzewski.

† **Ks. Norbert Bontzek**, gorliwy patryot, proboszcz bytomskiego kościoła N. Maryi, umarł w Bytomiu. [illegible] polskości i katolicyzmu. Sp. zmarły pochodził z Miecekowic pod Bytomiem i nazywał się właściwie Bączek. Podczas kulturkampfu sprawował przez lat 14 urząd administratora parafii bytomskiej, a co w tym czasie przecierpiał, trudno opisać. Za przetłumaczenie na język polski znanej powieści Bolandena „Stary Bóg żyje“ skazany został na długie więzienie. Imię jego znane jest na całym Górnym Szląsku i daleko za jego granicami, a wsławiły je piękne poezye, któremi ks. Bontzek obdarzył górnoszląską literaturę. Napisał także dwa poemata p. t. „Góra św. Anny“ i „Stary kościół miechowicki“, których pięknie [illegible] Kraszewski.

Wiele sympatycznych szczegółów o zmarłym znajduje się w wydanej przed paru laty książeczce Stanisława Piasta pod tytułem „Na Szląsku pruskim“, gdzie skreślona jest piękna sylwetka tego kapłana poety.

Fałszywe doniesienie. Jedno z pism lwowskich doniosło było, że p. Adam Ostaszewski nabył dobra Podhajeckie i kilkanaście ich część odsprzedał pp. [illegible]. Po bliższem zbadaniu sprawy okazało się, że całe to doniesienie jest wyssane z palca.

Z Koła literacko-artystycznego. W wieczorku muzykalnym, który na rzecz pomnika Chopina odbędzie się pod dyrekcyą p. Mikulego w poniedziałek dnia 27 bm., przyjęli współudział panie: Grekowa-Stachowicz, Jaszewa, Nowakowska-Pawlików i Zellinger, oraz panowie: Link, Neuhauser, Sladek i [illegible].

Program obejmuje między innemi znane wspaniałe trio Mozarta [illegible] na altówkę, klarnet i fortepian.

Brodzki oddział Towarzystwa [illegible] przytów pry- [illegible] p. Romualda Makarewicza, dyrektora tego Towarzystwa, uchwalił zbierać składki na projektowane już stypendyum jego imienia, a nadto ofiarować mu dnia 9go marca t. j. w dniu 25-letniego jubileuszu Towarzystwa, album z fotografiami wszystkich członków Oddziału brodzkiego.

„Sokół“, Tow. gimn. we Lwowie. W niedzielę dnia 26 lutego r. b. odbędzie się w sali „Sokoła“, przy ulicy Zimorowicza, koncert muzyki wojskowej pułku piechoty Nr. 24, pod przewodnictwem kapelmistrza p. Reinera. W programie wchodzą utwory: Beriota, Chopina, Liszta, Thomasa, R. Wagnera itd. Początek o godz. pół do 5.

Rumuński konsulat w Czerniowcach. Urzędowa *Wiener Zeitung* donosi, że Cesarz udzielił swego „exequatur“ nominacyi p. Stamadie Stamatiade na rumuńskiego konsula w Czerniowcach. Nowy konsulat, utworzony po długich układach między rządem austryackim a rumuńskim rozpocznie swą działalność już d. 23 b. m. P. Stamatiade piastował dotychczas godność rumuńskiego wicekonsula w Salonice.

Cholera. Z Kamieńca podolskiego donoszą, że w mieście i okolicy wzmaga się tam cholera. W guberni [illegible]00 osób.

Z Warszawy piszą, iż sekretarz teatrów warszawskich p. Andrzej Smolikowski, pełniący swe obowiązki od r. 1869, uwolniony został od służby z powodu utraty wzroku, a miejsce jego zajął Rosyanin Tomarowski.

Powódź. O rozmiarach i stanie wylewu Wisły wskutek zatoru pod Niepołomicami inżynier krakowskiej Rady powiatowej p. Bociański złożył następujące sprawozdanie:

„Z powodu zatoru pod Niepołomicami spiętrzyła się woda pod Przylaskiem ruskim i Branicami, przerwała wał ochronny w czterech miejscach, [illegible] oziminą [illegible] Przylasek Kościelny [illegible] Niepołomicami [illegible] Wiśle [illegible] ność dla [illegible] służbę [illegible]

Prelekcya Wojciecha Dzieduszyckiego. Wczoraj [illegible] o Mickiewiczu [illegible] Wieszcz nasz stawiał ponad zimną analizę i negacyę pojęcie, które nazwał duchem, pojęcie podobne do sumienia, ale wyższe ponad nie i głębsze. Podobnie jak każdy człowiek ma w sobie owego ducha, tak posiada go zbiór ludzi, zwany narodem, [illegible] [illegible] Rzymian [illegible] Żydów [illegible] Polska za [illegible] narodowego [illegible] sceptycyzm [illegible] szlacheckiej [illegible] Skarga [illegible] pisarzy [illegible] jeszcze [illegible] dogmat [illegible] w Europie [illegible] szlachty [illegible] upadek [illegible] konstytucyi [illegible] sąd Mickiewicza o tym wielkim akcie dziejowym, poeta nasz nie ma dla niego ani słowa uwielbienia, zaledwie tylko zimną pochwałę, po za którą kryją się jakoby niedopowiedziane zarzuty. W lat kilkadziesiąt potem za naszych już czasów, ks. Kalinka nie inny sąd wydał o konstytucyi. Publiczność zdumiała się. A jednak te dwa równobrzmiące sądy, już tem samem, że z tak odmiennych wyszły ust, najlepiej świadczą o prawdzie w nich zawartej; jeden wychodzi z ust poety, widzącego oczyma duszy, genialną intuicyą, drugi z ust historyka, który wydaje sąd jak prokurator po poprzedniem zbadaniu i wytrawnej analizie. Mickiewicz widział w konstytucyi dwa czynniki, które były pierworodnemi dziećmi swojego wieku: zły i dobry. Czynnikiem złym była przedwczesna chęć organizowania tego, co się jeszcze organizować nie dało, dobrym: zdolność do ofiar i poświęceń, częściowe bodaj pokonanie szlacheckiego samolubstwa.

W Kościuszce widzi drugiego Piasta, wcielenie tego ducha narodu, który u progów reformacyi upadł i nie podniósł się przez dwa wieki, przywalony kamieniem grobowym niewiary, sceptycyzmu, mędrkowania. Wielkość Kościuszki leżała w zamiarach, w idei jego, nie w czynach, bo skutek pomyślny nie uwieńczył jego zabiegów. Ale za to on wskrzesił w narodzie ducha bożego, który przymarł był, a teraz ożył, nabrał siły i żyje już życiem nieśmiertelnem. Każda wzniosła idea wciela się powoli, zwycięstwo jej poprzedzają długie lata cierpień i przelewu krwi, a zanim stanął kościół św. Piotra w Rzymie, wprzód sterczał męczeński krzyż na Golgocie.

O Napoleonie mówił wieszcz nasz, że jest on królem-duchem Francyi, a potężnym był dopóty, dopóki sam siebie nie zaczął uwielbiać. Z Napoleonem porównał Francyę i przepowiedział jej to, czego dziś jesteśmy świadkami, że zasklepiwszy się w egoizmie, ściągnie na siebie pogardę i narody będą na nią wskazywać palcem jak na złodzieja. Jednakże jak Napoleon na wyspie św. Heleny powrócił do dawnej, chociaż tylko moralnej wielkości, tak powróci do niej Francya, bo pod skorupami samolubstwa i negacyi, żyje jeszcze Francya druga, szlachetna, idealna, ta Francya, która była siostrzycą Polski i przewodniczką Europy.

Toteż Mickiewicz widział w Polsce i Francyi narody, w których ma ożyć Europa dzisiejsza i zmartwychwstać myśl boża. Do tej pracy dołączyć się ma zdaniem poety naród trzeci, podobny w swoich losach dziejowych do Polski t. j. żydzi. I oni upadli tem, że rozum, rachuba zimna szła u nich zawsze przed uczuciem. Gdyby żydzi poszli byli za krzyżem Chrystusowym, nie ulękłszy się prześladowań i cierpienia, świat cały byłby przyjął ich cywilizacyę. Mickiewicz wierzył w to, że żydzi przejmą się duchem obywatelskim i pójdą z nami razem. Wyrazem tej wiary była postać Jankiela, wprowadzona do największej naszej epopei. Wymienione trzy narody staną więc zdaniem poety na czele Europy, uszlachetnione, odkupione cierpieniami i męką, przez które nam iść każe wieszcz do zmartwychwstania.

Na tem skończyła się druga część odczytu, którego część trzecią wypowie prelegent za tydzień. Publiczność dziękowała hr. Dzieduszyckiemu serdecznemi oklaskami za ten piękny odczyt.

Nowe ciężarki aptekarskie. Używane dotychczas w aptekach ciężarki mniejsze od grama przedstawiają blaszki czworoboczne, które tylko po poprzedniem odczytaniu wyciśniętych liczb odróżnić można, gdyż wielkość ich jest prawie jednakowa. Oczywista rzecz, że takie ciężarki były niedogodne dla aptekarzy i mogły łatwo stać się przyczyną niebezpiecznych pomyłek.

Na wniosek najwyższej rady sanitarnej ministerstwo spraw wewnętrznych, w porozumieniu z ministerstwem handlu, zmieniło kształt ciężarków i wydało rozporządzenie, aby w ciągu bieżącego roku wszystkie apteki w nowe ciężarki były zaopatrzone. Obecnie więc będą ciężarki trojakiego kształtu: trójboczne, czworoboczne i pięcioboczne, a kolor mniejszych ciężarków ma być biały, większych żółty lub czerwonawo-żółty, przez co zapobiegnie się możliwym omyłkom przy ważeniu lekarstw silnie działających.

Nowe te ciężarki zostały zaprowadzone na propozycyę galicyjskiego aptekarza p. Zahradnika z Jezierny, znanego ze swych wyrobów i wynalazków, które na wystawach lekarskich we Lwowie i w Krakowie mieliśmy sposobność oglądać.

Z Kołomyi nam piszą. Tutejsza ława przysięgłych sądziła w dniu 20 i 21 b. m Hersza Eisensteina, właściciela garbarni w Kutach, za zbrodnię podpalenia i oszustwa.

Dnia 11 grudnia 1891 nocą podłożył syn Eisensteina, Leib ogień w szopie, do garbarni należącej. Skutkiem tego zgorzała szopa wraz z zapasami skór, tranu, łoju, wiórów karukowych i trocin garbarnianych, jakoteż dom sąsiedni będący własnością Leji Breyer. Tak szopa jak i zapasy były zaasekurowane w towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie na 28.000 złr.

Hersz Eisenstein podał był do likwidacyi, że spaliło się: 380 ctn. kory, 1606 skór, 24 ctn. sierści, 49 ctn. wiórów karukowych, 3 ctn. łoju i 6 dużych beczek tranu, ogółem ilość taka, jakiej pierwszorzędne fabryki wykazaćby nie były w stanie. Tymczasem świadkowie obecni przy pożarze i garbarze zatrudnieni u Eisensteina, zeznali, a likwidacya przeprowadzona stwierdziła, że z zapasów rzeczonych nawet $^1/_{10}$ części nie było i rzeczoznawcy szkodę całą ledwie na 2100 złr. oszacowali; ponieważ oprócz tego Hersz Eisenstein znajdował się w lichych bardzo stosunkach majątkowych i postarał się ostentacyjnie o *alibi* dla siebie w czas pożaru, z drugiej zaś strony w domu swoim wszystkie ruchomości miał popakowane i do wynoszenia przygotowane, tedy otrzymał akt oskarżenia i znalazł się przed przysięgłymi.

Trybunał składał się z przewodniczącego radzcy Buczackiego i wotantów radzcy Langa i adjunkta sądu Dzięzdielewicza oraz protokolanta Vinzencia. Oskarżenie wnosił prokurator Rybczyński.

Po dwugodzinnej, nader gorącej rozprawie, orzekli pp. przysięgli prawie jednogłośnie pomimo jasnych i niezbitych dowodów i mimo nędzy, spowodowanej pogorzeniem całego dobytku u Leji Breyer, iż Hersz Eisenstein jest niewinny i uwolnili go od zarzutu.

Prokurator zgłosił zażalenie nieważności.

Jak donoszą z Zabłotowa, ks. paroch Karatnicki, człowiek prawy i cieszący się wielkim poważaniem, odebrał sobie życie dnia 21 lutego wystrzałem z rewolweru. Nieboszczyk liczył 68 lat, zostawił liczną rodzinę. Powodem targnięcia się na życie była melancholia, spowodowana niemiłosierdziem lichwiarzy.

Z Brodów donoszą, iż w tamecznem gimnazyum panuje egipskie zapalenie oczu (trachoma), które zawlekli uczniowie z bursy. Komisya lekarska skonstatowała słabość tę u 48 uczniów; zabroniono im chodzić do szkoły.

Z Horodenki nam piszą: W dniu 21 bm. odbyło się doroczne Walne zgromadzenie tutejszej ochotniczej straży ogniowej „Sokół“, którą założono przed półtora roku za inicyatywą tutejszego kupca pana Władysława Koeglera. Nader gorliwa czynność jego jako zastępcy naczelnika ochotn. straży ogniowej dla Towarzystwa tego zasługuje na publiczne uznanie. Za jego to staraniem mamy obecnie muzykę z 12 członków Towarzystwa na dętych instrumentach, która dopiero trzy miesiące istniejąc, już teraz publicznie się produkuje.

Pierwszy występ jej był na Boże Narodzenie, dalsze na Jordan, niedzielne msze święte w obu kościołach i na jubileuszu Ojca świętego. W końcu nie mogę pominąć milczeniem i tego, że za inicyatywą i staraniem p. Władysława Koeglera odbędzie się w dniu 2go marca br. żałobne nabożeństwo za poległych w roku 1863, na które cała okolica zaproszoną została, a ochotnicza straż ogniowa z muzyką na czele i sztandarem czynny udział w niem weźmie.

Jubileusz papieski. Z Rawy piszą nam. Rawa nie pozostała w tyle za innemi miastami w oddaniu hołdu Najwyższemu pasterzowi Chrześcijaństwa w dniu Jego 50-letniego jubileuszu biskupiego 19 lutego b. r. Uroczystość kościelna bowiem urządzona głównie staraniem miejscowego ks. administratora wypadła pod każdym względem świetnie. Już w przeddzień uroczystości powiewały z wieżycy kościoła parafialnego flagi o narodowych i papieskich barwach, kościół pięknie przybrany został w girlandy i kwiaty a obok ołtarza wspaniale urządzony przez miejscowe Siostry Dominikanki tron arcybiskupi i obraz Ojca św. Leona XIII. W sam dzień uroczystości mszę św. pontyfikalną odprawił Najprzewielebniejszy ks. arcybiskup Hryniewicki, w asystency okolicznego duchowieństwa, podczas której chór amatorów z wielkiem przejęciem odśpiewał kilka pieśni, między innemi kantatę Czubskiego, dedykowaną ks. arcyb. Hryniewickiemu.

Z uznaniem zaznaczyć wypada że wszystka miejscowa i okoliczna inteligencya i tysiące ludu wiejskiego wzięły udział w uroczystości i nabożeństwie. Najrzewniejszą chwilą, było przemówienie ks. arcybiskupa i zachęta do wierności Kościołowi i Stolicy św. Słowa jego głęboko utkwiły w pamięci obecnych, gdyż to przemawiał Ten, który dla sprawy Kościoła ponosi wygnanie i tułactwo! Po ukończonem nabożeństwie lud odśpiewał okolicznościową pieśń na nutę: „Boże coś Polskę“, z której ostatnia zwłaszcza zwrotka zasługuje na przytoczenie:

„Przed tym ołtarzem Chrystusa ofiary,
Masz Boże obraz męczennika wiary;
Co na Syberyi w biskupiej godności
Cierpiał za wiarę z duchem wytrwałości,
A dziś tu wznosi wraz z nami błaganie
Ojca świętego racz zachować Panie!“

Wieczorem illuminowano pięknie miejscowy klasztor OO. Reformatów i plebanię łacińską, a nazajutrz dziatwa szkolna przyszła do kościoła pomodlić się na intencyę Ojca św.

Z Horodenki piszą nam. U nas obchód jubileuszu papieskiego odbył się bardzo uroczyście. Iluminacya, pochód z muzyką, nabożeństwo w kościele i cerkwi stanowiły najważniejsze punkta tej uroczystości.

Czytelnia. W Siemiechowie, w powiecie tarnowskim, została otwartą dnia 19 b. m. przy Kółku rolniczem, od 2 lat istniejącem, czytelnia ludowa. Przy tej sposobności wyjaśnił proboszcz miejscowy ks. Młyniec licznie zebranemu ludowi cel czytelni, wyraził cześć i wdzięczność dla krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej za krzewienie zdrowej oświaty w duchu katolickim wśród ludu polskiego, wreszcie zachęcił gorąco swoich parafian do szukania nauki i rozrywki w czytaniu książek, jakie Towarzystwo nadesłało. Kilkadziesiąt dziełek z nadesłanych 115 wypożyczył lud zebrany zaraz z wielką radością. Kierownictwo czytelni objął wspomniany proboszcz, jako prezes i Andrzej Kopeć nauczyciel miejscowy, jako zastępca.

Z Glinian piszą nam: „Prowodyrom ruskim widocznie nie podoba się to, że ludność tutejsza zarówno polska jak i ruska żyje w największej zgodzie, to też radziby oni za jakąbądź cenę zgodę tę zamącić. Do tego celu widocznie miała posłużyć korespondencya z Glinian zamieszczona w numerze 21 *Diła* a donosząca, że na restauracyę tutejszego kościoła łacińskiego odtrąca zarząd dóbr hr. Potulickiego włościanom 10% z ich zarobku dziennego i to zarówno Polakom, jak i Rusinom. Nie pojmujemy zaiste jak może człowiek uczciwy w tak niegodny sposób przekręcać fakta. Sprawa ma się bowiem jak następuje: Kooperator tutejszy ksiądz Turczański podał inicyatywę zbierania dobrowolnych składek centowych na restauracyę kościoła i uprosił hr. Potulickiego, aby zezwolił umieścić w kancelaryi zarządu dóbr puszkę, do której kto chce wrzuca swe ofiary, zarówno oficyaliści, jak służba i strony interesowane, Polacy, Rusini a nawet i żydzi. W ciągu miesiąca od 27 grudnia do 28 stycznia uzbierało się w tej puszce z tych datków dobrowolnych 5 złr. 80 ct. Oto jest owa przymusowa kontrybucya, na którą *Diło* tak biada. Nadmienić muszę, że w tym samym czasie, w którym do puszki wrzucono ogółem 5 złr. 80 ct., wypłacił zarząd dóbr za robociznę 2327 złr., gdyby zatem prawdą było, że zarząd potrąca 10% na restauracyę kościoła, to powinnoby przypaść kościołowi 232 złr. 70 ct., podczas gdy w rzeczywistości tylko 5 złr. 80 ct. wpłynęło.

W sprawie emigracyi włościan do Rosyi. W sprawie tej, tak doniosłej dla naszego kraju, cały nasz ogół tak żywo interesującej, otrzymujemy ściśle autentyczne, a niezmiernie ważne wiadomości, z któremi spieszymy podzielić się z naszymi czytelnikami.

Wskutek kroków przez rząd austryacki przedsięwziętych, rząd rosyjski złożył stanowcze oświadczenie, że nie ma wcale zamiaru udzielać gruntu emigrującym włościanom, że przeciwnie wydał polecenie swoim urzędom granicznym, aby wzbraniały wstępu w granice państwa rosyjskiego tłumnie zgłaszającym się wychodźcom i że przejście granicy tylko na zarobek idącym włościanom dozwolone być może, którzy zaopatrzeni będą w legalne paszporty.

Rosyjskie urzędy graniczne oraz konsulaty rosyjskie w Brodach i Czerniowcach otrzymały również polecenie zawiadamiać o poczynionych w tym duchu zarządzeniach tych wszystkich, którzyby się do tych konsulatów w zamiarze emigrowania zgłaszali.

Dowodem, iż rząd rosyjski oświadczenie powyższe istotnie urzeczywistnić postanowił, jest to iż wedle autentycznych doniesień z Bukowiny, mianowicie z Kocmania, granica rosyjska została już tam zamknięta, a władze graniczne zgłaszających się wychodźców odsyłają napowrót. Nadto jest faktem, iż kapitan straży nadgranicznej rosyjskiej zawezwał w początkach b. m. naczelnika gminy Onuth i w obecności dwóch strażników skarbowych oświadczył mu, iż otrzymał z komendy swej telegraficzne polecenie, aby począwszy od 9 lutego b. r. nikogo nie przepuszczał przez granicę bez legalnego paszportu, przyczem zawiadomił, że wszyscy wychodźcy, znajdujący się obecnie w Rosyi, a nie mający paszportów, mają być za granicę austryacką „szupasem“ odesłani. Rzeczywiście też, już 9 lutego czterech wychodźców z Onuth straż graniczna rosyjska zawróciła, grożąc im strzelaniem.

Prezydyum Namiestnictwa, otrzymawszy powyższe autentyczne informacye, natychmiast poczyniło odpowiednie zarządzenia przez starostwa, władze duchowne i naczelników gmin, aby całą ludność kraju naszego o tym stanie rzeczy zawia-

domić, a przedewszystkiem to przedstawić włościanom, że rząd rosyjski żadnych gruntów emigrującym nadawać nie będzie, i że nawet ci, którzy w paszporta emigracyjne są zaopatrzeni, nie mogą liczyć na otrzymanie gruntów w Rosyi.

Wobec tak stanowczego rozwiania złudnych nadziei sprawę emigracyi włościan, od roku tak bardzo zajmującą umysły, można uważać za ukończoną, w sposób stanowczy i dla kraju naszego pożądany.

Ze Zbaraskiego piszą nam:

Dnia 19. b. m. odbył się w Tokach, wsi liczącej około 2.500 dusz, a położonej na samej granicy Rosyi, za staraniem miejscowego proboszcza, obrz. gr. kat. Pankracego Bilińskiego, w części Jubilata, Ojca św. wieczorek wokalno-deklamacyjny, połączony z przedstawieniem amatorskiem: „Zuimczenyj Jurko" ze zmianą i poprawkami w duchu bratniej narodowości. Czysty dochód z tego wieczoru został przeznaczony na cel biednej młodzieży szkolnej wsi Toki. Cały program wieczorku (z wyjątkiem odczytu) został wykonany przez wieśniaków miejscowych: starszą młodzież i dzieci. Wykonanie programu było — jak na lud wiejski — znakomite, — zupełne uznanie za to należy się [illegible], niezmordowanej a skutecznej pracy takich przewódców narodu, jakimi są w Tokach: ks. P. Biliński i kierownik tamecznej szkoły p. Piotr Dowosser.

Wieczorek rozpoczął się bardzo piękną i podniosłą mową ks. Bilińskiego: „O Majestacie wiary katolickiej" zakończoną pieśnią „Mnoholitstwija" na cześć Jubilata, — poczem mówca w krótkiej, ale bardzo wzniosłej przemowie, podniósł łaskawość i względy Monarchy, któremi się naród ruski pod Jego berłem cieszy. I tę mowę zakończono pieśnią „Mnoholitstwija" na cześć Cesarza. — Obie te pieśni zostały ze szczerym zapałem i bardzo poprawnie przez miejscowy chór wieśniaków odśpiewane.

Jakkolwiek to w zakresie programu wcale nie wchodziło, mimo to przecież inicyator wieczorku ks. Biliński, powodując się szczerem przywiązaniem do Stolicy Apostolskiej i do Dynastyi, skorzystał ze sposobności i w krótkich ale bardzo jędrnych słowach odkrył zebranym zgubne strony emigracyi ludu wiejskiego do sąsiedniego imperyum prawosławnego, a kończąc swą piękną mowę upomniał zebranych bardzo energicznie, aby się starali niczem nieusprawiedliwiony szał emigracyjny od siebie odtrącić i aby za przyszłość podobnem postępowaniem swem „nie zasmucali naszego Cesarza i świętego Kościoła katolickiego".

Potem nastąpiły deklamacye ruskie i polskie, śpiewy miejscowego chóru, a na zakończenie „Znimczenyj Jurko" i tańce narodowe.

Sala była szczelnie zapełniona, chociaż większa część inteligencyi z okolicy z powodu bardzo złej drogi na wieczorek przybyć nie mogła.

W wieczorku tego [illegible] przekonanie, że życzyćby wypadało, ażeby i inni księża ruscy wstąpili w ślady zacnego kapłana z Toków, i troszczyli się więcej o moralne wychowanie powierzonych sobie owieczek, aniżeli o zwoływanie wieców, (dekanat Przemyski!!) na których z jednej strony rozsiewają nienawiść ku bratniemu narodowi polskiemu, z drugiej zaś strony gotują dla siebie i swych owieczek niepowetowaną zgubę moralną.

Stan powietrza. Termometr 0° Reaumura o godzinie 7 zrana, a w południe + 3 stopni R. Barometr 753. Spada.

Dzień pochmurny, nieprzyjemny.

Rozwiązanie szarady w numerze 44 *Przeglądu: — Testament.* Rozwiązanie to nadesłali: — C. Szczepański z Woli; X. A. Bilski z Pilzna; M. Machniewiczowa z Nowego Sącza; A. Grodki z Sokala; H. Stoyowa z Brzeżan; E. Hołod ze Stryja; c. k. straż skarbowa z Niezwisk; Łabowicz z Jarosławia; T. Malicki z Sędziszowa; H. Zadurowicz z Łopuszanki; książę Jabłonowski z Bursztyna; M. Martini ze Stryja; Tadeusz Kisielewski z Podwołoczysk; B. Bandrowska z Kulawy, J. Sękowski z Brzeżnicy, W. Kirschner z Regulic, M. Gadomska z Zawadki, K. Linderski z Jaworowa, M Bronarska z Tłumacza, J. Chandler z Białoboków, B. Zajączkowska z Uszwi, J. Szymała z Jaworowa, Juszczakiewicz z Jasła, M. Kotkowski z Tarnobrzega, M. Bronikowska z Partynia; S. Rydlowa, J. i S. Żywicka z Nizin, J. Andraszek z Chmielowa i p. Zaleska z Hujcza, i ze Lwowa następujące osoby: E. Werezczyński, M. Lachmundowa, J. Poschinger, Z. Konopka, Z. Sajewicz, E. Dworski, S. Lewicka, J. Czeżewska, M. Denis, J. Skolimowska, K. Wachtel, H. Głowacki, Longchamps, R. Zaleska, H. Piotrowski, L. Wiśniewski, J. Meyer, J. Spolska, M. Chodkiewicz, W. Zweifler, H. Kienzler.

Prawidła służyć mogące profanom do oceniania utworów muzycznych. Jeden z dzienników amerykańskich podaje następujące prawidła: „Jeśli utwor muzyczny przedstawia ci się czytelniku tak, iż słyszysz coś w rodzaju: raz, dwa, trzy,—raz, dwa, trzy, — raz, dwa, trzy, bum, bum, to bądź pewny, że jest muzyka niskiego rzędu i masz zupełne prawo nią pogardzać, a autora jej uważać za człowieka, którego uczony muzyk zaledwie poznaje na ulicy. Jeżeli natomiast słyszysz muzykę taką, iż ci się zdaje. że autor mnóstwo najrozmaitszych nut muzycznych wsypał do beczki i potem zaczął tę beczkę taczać po bruku, podrzucać w górę, przewracać we wszystkie strony i tłuc nogami, to wiedz o tem, że jestto utwor wysoce uczony, nosi nazwę fugi, sonaty, koncertu, lub czegoś podobnego i że osoba słuchająca [illegible] wą wyrażać [illegible]. Jeżeli jednak słyszysz utwor taki, iż [illegible] ściśnięte i stłoczone w [illegible] od czasu do czasu [illegible], to pamiętaj [illegible] podobają [illegible] na ciemnem [illegible] kilkadziesiąt [illegible] za drugą [illegible] i jakby [illegible] całą tę [illegible] człowieka [illegible] że utwor [illegible] wspaniale [illegible] że ktoś [illegible], potem [illegible] w końcu za [illegible] powietrze, [illegible] symfonią, a rapsodye należą do najbardziej modnych utworów.

Korespondencya Redakcyi. WP. Karol Huchro w Dolhem. *Świat* wychodzi w Krakowie.

Prenumeratorów naszych w Przemyślu zawiadamiamy, że od 1 marca nie będą mogli prenumerować „Przeglądu" w Biurze p. Hescheleza, tylko muszą nadsyłać abonament do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie (Sykstuska 45). A ci z prenumeratorów przemyskich, którzy pragną, aby im „Przegląd" odnoszono do domu, winni dopłacić 15 centów miesięcznie do ceny prenumeracyjnej, a wtedy listonosz rządowy będzie im odnosić „Przegląd" codziennie do domu, nie domagając się już żadnego za to wynagrodzenia. [illegible] prenumeratorowie w Przemyślu raczą nadesłać do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie (Sykstuska 45) miesięczną prenumeratę z odnoszeniem do domu w kwocie 1 zł. 25 ct. — dwumiesięczną w kwocie 2 zł. 40 ct. — kwartalną w kwocie 3 zł. 45 ct. — a będą mieli „Przegląd" dostawiany do domu.

Ta sama reguła stosuje się do wszystkich naszych abonentów po miastach i miasteczkach w Galicyi.

Teatr. Dziś w sobotę (dnia 25go lutego) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: Przedstawienie składane. Rozpocznie: „Chory z urojenia", komedya w 3 aktach Molier'a. Zakończy: „Rycerskość wieśniacza", („Cavaleria Rusticana"), opera w jednym akcie według dramatu G. Vergi, słowa Targioni-Tozetti i Menasci'ego; muzyka Piotra Mascagni'ego. Występ pani Maryi Pawlików-Nowakowskiej, panów Aleksandra Myszugi i Rudolfa Bernhardta. — Jutro w niedzielę o godz. pół do 4: „Powietrze wielkomiejskie", komedya w czterech aktach Oskara Blumenthala i Gustawa Kadelburga. — O godzinie 7 wieczorem po raz dziewiąty: „Gorąca krew", wodewil w 3-ch aktach, a 7-miu odsłonach L. Krenna i K. Lindau'a, z muzyką Hugona Schenka.

Literatura i Sztuka.

* **Teofil Szumski.** Manifest narodowy sejmu grodzieńskiego 1793. W setną rocznicę. *Rara avis* na naszym gruncie, poemat oryginalny i to taki, któremu warto poświęcić chwil kilka. W trzydziestu gładko zbudowanych sekstynach dotknął autor najpiękniejszych i najboleśniejszych chwil i postaci z sejmu grodzieńskiego, które na ciemnem tle świecą jak gwiazdy. Styl, język i przejrzystość budowy tego poematu nie nastręczają żadnych zarzutów.

* **Oda na jubileusz Ojca XIII,** napisał Wincenty Stroka, prof. gimn. św. Anny. Autor znany z wielu pięknych utworów okolicznościowych, poświęcił wcale udatny ten wiersz czci Leona XIII i w ogóle stolicy papieskiej.

Część ekonomiczna.

§ **Program XXVIII Walnego zgromadzenia Rady ogólnej** gal. Towarzystwa gospodarskiego, jest następujący: A. Sprawy do decyzyi Delegatów należące: 1) Sprawozdanie z czynności Komitetu za r. 1892. 2) Sprawozdanie z czynności oddziałów w r. 1892. 3) Sprawozdanie komisyi rachunkowej co do zamknięcia rachunków za r. 1892 i co do budżetu na r. 1893. 4) Wybór 3-go wiceprezesa w miejsce ś. p. Władysława hr. Koziebrodzkiego. 5) Wybór sześciu członków komitetu w miejsce ustępujących z turnusu pp. Stanisława Brykczyńskiego, Dra Andrzeja ks. Lubomirskiego, A. Schellenberga, Dr. Skałkowskiego, tudzież w miejsce ś. p. Leona ks. Sapiehy i p. Jana Breuera, który zrezygnował. 6) Wybór komisyi rachunkowej na rok przyszły. B. Sprawy należące do decyzyi ogółu członków: 1) Wnioski Komitetu w sprawie parcelacyi. 2) Sprawozdanie Komitetu o czynnościach zmierzających do wykonania ustawy z 20 lipca 1892, o licencyonowaniu buhajów i utrzymywaniu buhajów gminnych. 3) Uciążliwości połączone z wykonaniem ustawy o opodatkowaniu spirytusu. 4) Sprawa lokalnej organizacyi dla interesów rolniczych. 5) Wnioski oddziałów; a) przemyskiego, co do wydania ustawy w celu zapobieżenia fałszowaniu sztucznych nawozów, b) przemyskiego w przedmiocie niedogodności dotychczasowego sposobu poboru podatków od włościan, c) pokuckiego w sprawie poprawy stosunków robotniczych i służbowych tudzież opieki nad emigracyą, d) stanisławowskiego w sprawie obsadzania dróg drzewami owocowemi i w sprawie opracowania regulaminu czynności dla oddziałów towarzystwa, e) tarnopolskiego w sprawie zmiany ustawy z 29 lutego 1880 o zapobieganiu zaraźliwym chorobom bydlęcym i ich tępieniu, f) brzeżańskiego w przedmiocie szkód wyrządzanych przez myszy polne i w sprawie nabywania koni dla armii, g) przemyskiego w sprawie drobnej sprzedaży soli, h) bełzko-sokalskiego w sprawie refakcyi dla przesyłek nawozów sztucznych.

Wiedeń 23 lutego.

(Z.) Po chwilowej reakcyi wczorajszej rozpoczęliśmy obroty dzisiejsze znów haussą na całej linii, wywołaną w znacznej mierze korzystnemi notowaniami targów zagranicznych. Papiery bankowe wciąż dzierżą prym, osobliwie węgierskie kredyty, które już kursu 400 dosięgają. Przed południem zaszedł na giełdzie epizod, który omal nie zachwiał tendencyą całego targu. Kilka kantorów giełdowych rozpoczęło prawdziwie dziką spekulacyę w akcyach fabryki broni i od razu rzuciło takie masy tego papieru na targ, że kurs jego spadł o 30 zł. Sprzedaże te motywowano tem, że interes o dostawę karabinów dla armii włoskiej rozbił się, i że Włochy wyrabiać będą broń w swoich fabrykach w Turynie, Terni i Brescii. a lufy zamówiły już w fabrykach „Poldi-Hütte" w Kładnie. Wnet wyszło jednak na jaw, że cała ta kampania jest zwykłym manewrem giełdowym i akcye fabryki broni powetowały przynajmniej w części swą zniżkę, bo podniosły się o 13 zł. z 319 na 32.. Papiery bankowe zamknęliśmy dziś wszystkie wyższemi kursami, a z rent tylko obie nowe renty były przedmiotem ożywionych transakcyi i poszły w górę, inne kategorye rent leżały całkiem odłogiem.

Z Berlina donoszą, że kurs rubla i dziś spadł tam z powodu nawału gotowych rubli na targu. A nawał ten pochodzi stąd, że spekulanci berlińscy w obec tego, że p. Witte zakazał bankom rosyjskim wysyłać ruble papierowe za granicę, nie wysyłają swych rubli jak dotychczas do banków petersburskich, w których dotąd mieli stałe conta, bo oczywiście, wysławszy je raz, nie mogliby już nimi dowolnie dysponować, lecz trzymają je nadal w Berlinie, aby przynajmniej jeszcze przez marzec niemi dysponować. W ten sposób rozporządzenie p. Wittego wywarło wręcz przeciwny skutek od zamierzonego. Ważną nowość wprowadził bank austro-węgierski w eskoncie weksli. Oto postanowił on przyjmować do eskontu tylko weksle takich firm, które mają w banku swoje t. z. „Giro-conto", t. z. że mają tam bezprocentową wkładkę od 100 do 10.000 zł. w miarę tego, w jakim stopniu korzystają z kredytu wekslowego. Do zaprowadzenia tej nowości skłoniło bank ostatnie fałszerstwo weksli na 81.000 zł., dokonane przez jednego z urzędników firmy Russo. Odtąd, kto prezentuje weksel w banku austro-węgierskim do eskontu, musi oprócz wekslu przedłożyć także czek z książeczki żyrokontowej. Firmy między sobą będą mogły uskuteczniać odtąd wypłaty zamiast gotówką w ten sposób, że dłużnik przekaże wierzycielowi dłużną kwotę a bank obciąży dłużnikowi tą kwotą jego żyro-konto w rubryce „winien" a wierzycielowi dopisze tę kwotę w rubryce „ma".

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 371·75, węgierskie 397·50, Anglobanki 157·50. Uniony 256·50, Bankvereiny 125·—, Länderbanki 240·40, Ludwiki 219·50, Czerniowieckie 260·50, Renta papierowa 99·15. srebrna 98·75, austryacka złota 118·05, 4% austr. renta wal. kor. 97·05, węgierska złota 116·05, 4% węgierska renta wal. kor. 95.50, dukat 5·68, 20-frankówka 9·64½, marki 11·85—, ruble 1·27—.

§ **Targ zbożowy.** Lwów 25 lutego. Pszenica 7·75—8·00, żyto 6·00—6·25, jęczmień 5·00—6·—, owies 5·50—5·75, rzepak nowy 11·——11·50, groch 6·75—9·50, wyka 5·00—5·25, nasienie lniane 10·75 do 11·25, bób 0.00—0·00, bobik 4·50—5·50, hreczka 6·80—7·50, koniczyna czerwona 68·00—73·—, biała 60·00—80, szwedzka 65·00—78·— kminek 18·— 20·00, anyż 37·00—38·—, kukurudza stara 5·00—5·60, nowa 0·00—0·—, chmiel za 56 kg. 00—0·, spirytus gotowy 12·25—00·—. Waranty na wrzesień 14·— do 00.00 zł.

Usposobienie co do pszenicy lepsze.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 24 lutego.

Dowozy zboża jak były tak są bardzo niewielkie, bo ograniczają się tylko do bliższych okolic, podczas gdy wschodnia część kraju prawie wcale nie wywozi swego zboża, spotrzebowując je u siebie. Z tego powodu, jak niemniej ze względu, że po kilku dniach wiosennych znowu zimowe zapanowało powietrze, na dzisiejszym targu łatwiej sprzedający wyższe stawiali żądania, sądząc, że kupujący będą się musieli na nie godzić. Tymczasem targ nasz zajmuje pod tym względem stanowisko odosobnione, bo zarówno za granicą, jak i na targach zachodnich monarchii, oraz w Węgrzech panuje usposobienie słabe, która to okoliczność bądź jak bądź na mających chęć kupna oddziaływuje uspokajająco i powstrzymuje zwyżkową tendencyę. W tych warunkach targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu spokojnem przy małych w ogóle obrotach, a z wyjątkiem rzepaku, który się w cenie podniósł, nie ma zresztą żadnych różnic do zanotowania.

Płacono: za pszenicę białą od 8·25—8·60, za czerwoną od 8·10—8·55, za żółtą od 8·00 do 8·50; za żyto od 6·70—7·05; za jęczmień browarny od 6·00—6·50, na kaszę od 5·50 do 5·65; za owies od 6·20—6·60, za rzepak od 11·50 do 12·50, za koniczynę czerwoną od 60 do 75, za białą od 60 do 75 zł. — wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu".

Budapeszt 25 lutego (pryw.) Z Rzymu donoszą, że Ojciec św. przyjął pielgrzymów węgierskich nie z takiem serdecznem ciepłem jak pielgrzymki innych narodowości. Wiadomość ta zrobiła między katolikami tutejszymi bardzo przykre wrażenie, widzą oni bowiem, że grzechy ludzi, wiodących rej w sejmie i w rządzie, odbijają się na całym narodzie.

Londyn 25 lutego (pryw.) Z Chicago donoszą, że Mac Kinley'a, autora słynnego bilu clowego, wzięto w kuratelę sądową z powodu długów.

Wiedeń 25 lutego. W toku wczorajszej debaty nad przedłużeniem prowizoryum budżetowego przemawiał p. Romańczuk i krytykował program rządowy. Rusini nie godzą się na ten program i jedynie ustęp jego o ochronie ekonomicznie słabych jest im sympatyczny. Mówca apelował do ministra skarbu, jako do autora broszury „Die Pflichten des Besitzes", aby wziął lud ruski w obronę.

Następnie zabrał głos p. Gregr i rozpoczął swą mowę również od krytyki programu rządowego. Mówca gani ostro to, że hr. Taaffe dla dopięcia celu przedłożył ten program do sankcyi monarszej. Tak donioslego środka, jak sankcyi monarszej, nie powinno się zdaniem mówcy nadużywać do politycznej komedyi. Centralizmem i germanizacyą nie potrafi się długo utrzymać monarchii austryackiej, nieprawdziwem jest także twierdzenie programu, jakoby przez dualizm zakończoną była ostatecznie jej organizacya. Żywy rozwijający się organizm nie da się otoczyć murem chińskim, monarchia przejdzie może jeszcze niejedną fazę, ale w końcu musi chwycić się federalistycznej organizacyi. Następnie omawiał mówca ugodę czesko-niemiecką i doszedł do konkluzyi, że Austrya jest jedynem może państwem, w którem żaden naród nie czuje się zadowolnionym. Winna temu obecna konstytucya, która nigdzie się nie wżyła, nawet u Polaków, jakkolwiek oni umieli wyzyskać dobre strony tej konstytucyi. Zwracając się do p. Jaworskiego, rzekł Gregr: „Prezes Koła polskiego zrobił nam zarzut z tego, że robimy temu rządowi opozycyę. Pojmuję, że Polacy są przyjaciółmi tego rządu, bo nikt z tej przyjaźni nie odniósł takich korzyści jak oni. Nam dostawały się okruchy, a polscy posłowie wracali do Galicyi z pełnymi koszami. Widocznie zapomnieli Polacy o swej dewizie: „za waszą wolność i naszą."

Mówca dziwi się temu, dlaczego Niemcy tak boją się urzeczywistnienia państwowego prawa czeskiego, przecież w samoistnych Czechach wolnomyślne stronnictwa miałyby olbrzymią większość.

„Przez kłótnie między narodami — rzekł mówca — służymy wszyscy reakcyi, porównać nas można z parą koni, z których jeden zaprzągnięty jest z przodu a drugi z tyłu".

W końcu wyraził mówca ubolewanie, że trójprzymierze doprowadziło Austryę do takiego poniżenia że cesarz niemiecki kierującego męża stanu Austryi ignoruje lub odszczególnia w miarę tego, czy ten mąż więcej lub mniej słowiańskie ludy uciska.

Po p. Gregrze zabrał głos p. Plener i oświadczył, że nie miał zamiaru przemawiać, ale skłania go do tego mowa Gregra. P. Plener zapewniał, że także on nie jest za tem, aby wobec narodu czeskiego używano fizycznej siły i przymusowych środków i ma nadzieję, że przez roztropne postępowanie umożliwi się obu narodom zamieszkującym Czechy egzystencyę obok siebie. Gdyby czeskie prawo państwowe urzeczywistniono, t. zn. gdyby przyłączono do Czech Morawy i Szląsk, wówczas zdaniem mówcy byłyby Czechy rządzone centralistycznie. (P. Vaszaty: Wszakże nie próbowano jeszcze tego.)

Na żądaną zmianę konstytucyi nie mogą Niemcy się zgodzić, gdyż taka zmiana nie daje im rękojmi ich indywidualnej swobody.

„Zastrzegam się — rzekł p. Plener — przeciw podejrzeniu, jakoby wzrost potęgi mego stronnictwa oznaczać miał odżycie polityki gwałtów przeciw narodowi czeskiemu. Niemcy jedynie przez swój patryotyzm ogólnoaustryacki sprzeciwiają się przywróceniu państwowego prawa czeskiego. Konstytucya dzisiejsza opiera się na ideach wolnościowych, a jeżeli mimo to może istnieć u nas rząd konserwatywny, to przyczyny tego szukać należy w niszczących wszystko walkach narodowościowych, które przeszkadzają się skupieniu ogólno liberalnej opozycyi Niemcy i dziś i zawsze gotowi są do ugody, ponieważ jednak jeneralna ugoda, jakiejby sobie należało życzyć, jest niemożliwa, przeto należy dążyć do częściowej ugody, ku czemu Niemcy chętnie rękę podadzą. Przez usunięcie niektórych punktów spornych może zniknąć nienawiść obu narodów i mogą one wystąpić obok siebie jako dwaj współzawodnicy.

P. Herold zaznaczył na wstępie postęp, jaki zaszedł w zapatrywaniach p. Plenera, który dziś ubolewa nad walką obu narodów i przyznaje, że skutkiem tego wszyscy cierpią. Jeżeli po stronie niemieckiej rzeczywiście panuje to przekonanie, w takim razie powinno ono doprowadzić do zadowalniającego porozumienia się obu narodów. P. Herold przyznaje, że mowa p. Plenera była umiarkowaną i uprzejmą, ale są to dopiero słowa i potrzeba, aby po nich nastąpiły czyny, bo tylko czyny mogą przywrócić pokój narodowościowy dla dobra obu narodów i całej monarchii, a gdy nastąpią te czyny, to mogą być Niemcy pewni, że naród czeski odpowie na nie echem. (Oklaski na ławach młodoczeskich).

P. Russ oświadczył, że jeżeli p. Herold żąda czynów, to powinien wziąć na uwagę, że ku temu potrzeba, aby zapanowało w narodzie inne usposobienie, które pozwoliłoby zwrócić uwagę na te czyny. Przedewszystkiem potrzeba ku temu, aby Czesi zaprzestali swej nieustannej agitacyi. Mówca wzywa Czechów, aby skupili wszystkie swe siły i oddali się na usługi państwa.

Po krótkiem przemówieniu ostatecznem referenta p. Szczepanowskiego, przyjęto prowizoryum budżetowe w drugiem i trzeciem czytaniu.

Następne posiedzenie izby odbędzie się dziś.

Rzym 25 lutego. Lekka niedyspozycya Papieża trwa wciąż. Z porady lekarza zostanie Papież i dziś w pokoju, jutro zaś udzielać będzie znów audyencyi — a w poniedziałek przyjmie ambasadora austro-węgierskiego hr. Revertere.

Wiedeń 25 lutego. Wczoraj przypadał dzień urodzin hr. Taaffego, który skończył 60 lat. Jakkolwiek hr. Taaffe już z góry wypraszał się od wszelkich owacyi, mimo to odwiedzili go arcyks. Karol Ludwik z żoną, wszyscy ministrowie i wielu posłów i składali mu gratulacye.

Wiedeń 25 lutego. Posłem do Rady państwa z okręgu gmin wiejskich wybrano niemieckiego liberała Angstena 220 głosami na 362 głosujących.

Socyalista dr. Adler z Wiednia otrzymał 103 głosy.

Paryż 25 lutego. Juliusz Ferry wybrany został prezesem senatu 148 głosami na 248 głosujących.

Izba przyjęła 436 głosami przeciw 41 projekt ustawy o opodatkowaniu operacyi giełdowych i przedłużyła prowizoryum budżetowe po koniec marca.

W procesie o przekupstwa panamskie odrzucił trybunał kasacyjny odwołanie się Karola Lessepsa, Maryusza Fontane i senatora Sans Leroy przeciw uchwale izby oskarżeń, przekazującej sprawę ich sądowi przysięgłych.

Zajście z Szwajcaryą z powodu obelgi wyrządzonej Carnotowi podczas obchodu karnawałowego w Bazylei uważać należy za załatwione notą, wystosowaną przez rząd związkowy.

Berno (szwajcarskie) 25 lutego. Rada związkowa wystosowała do posła francuskiego p. Arago notę, w której wyraża ubolewanie swe nad tem że Carnot, którego cała Szwajcarya poważa, znieważony został przez uliczników podczas obchodu karnawałowego w Bazylei. (W obchodzie karnawałowym w Bazylei miał jakiś ulicznik ogromny nos przyprawiony do maski, a na tym nosie napisane było: „500.000 franków otrzymałem Carnot w. r." Przyp. Red.).

Wiedeń 25 lutego. Sejm dolno-austryacki ukończył obrady nad zmianą wiedeńskiego statutu gminnego. Głosowanie odbędzie się w poniedziałek.

Londyn 25 lutego. W Cirencester wybrany został posłem do izby gmin Gladstończyk.

Berlin 25 lutego. W komisyi wojskowej postawił wczoraj Bennigsen wniosek, aby § 2 przedłożenia rządowego zmieniono w ten sposób, iżby zamiast 711 stałych batalionów piechoty proponowanych przez rząd oznaczono stan piechoty na 538 batalionów stałych, 173 rezerwowych batalionów. Formacya tych rezerwowych batalionów pozostawioną ma być tylko na tak długo, na jak długo oznaczoną będzie dwuletnia służba czynna.

Wczoraj obchodził kanclerz Caprivi swe urodziny. Cesarz odwiedził go i darował mu wspaniałą szablę honorową.

Rektora Ahlwardta wypuszczono wczoraj z więzienia.

Wiedeń 25 lutego. W Radzie państwa toczyła się dziś dalej debata budżetowa. Na porządku dziennym stał rozdział podatków bezpośrednich. Równocześnie obradowano nad rezolucyą, wzywającą rząd o wniesienie projektu ustawy, któraby uregulowała przymusowe ściąganie podatków bezpośrednich w sposób odpowiadający duchowi czasu, a w szczególności zaprowadziła jakiś odpowiedni stosunek między zaległościami podatkowemi, a należytościami egzekucyjnemi.

Komisya asekuracyjna zgodziła się w zasadzie na wniosek p. Rutowskiego, ażeby pozostawić to decyzyi sejmów krajowych czy przymusowa asekuracya od ognia ma się odbyć przez utworzenie krajowych instytutów asekuracyjnych, czy też ma ona się odbywać w towarzystwach prywatnych, nad którymi kraj rozciągałby pewien nadzór.

Bruksela 25 lutego. Z powodu odbyć się mającego jutro referendum ludowego w sprawie powszechnego prawa głosowania, odbył się tu wczoraj wieczorem olbrzymi mityng w którym wzięło udział przeszło 10.000 ludzi. Po mityngu urządzono demonstracye uliczne, przyczem przyszło w kilku miejscach do starć z policyą, która użyła broni. Aresztowano dwóch ekscedentów.

Wiedeń 24 lutego. Oprócz arcyksięcia Karola Ludwika, składali hr. Taaffemu gratulacye w dniu jego urodzin także arcyksiążęta Ludwik Wilhelm i Albrecht, prawie cała arystokracya, wszyscy członkowie Koła polskiego i klubu Hohenwartha. Wiceprezydent br. Chlumecki i wielu członków lewicy oddało swe karty w mieszkaniu hr. Taaffego.

Przyjechali do Lwowa

dnia 25 lutego 1893.

HOTEL FRANCUSKI. C. Kalvas z Okocima. S. Edelstein z Tarnowa. E. Dietz z Lipska. O. Liebermann z Drohobycza. J. Unger z Drohobycza. P. Tandler z Wiednia. T. Ambrus z Wiednia. M. Martin z Goessnitz. W. Gołuchowski z Gorzyc. W. Moritz ze Szczecina. W. Goldstein z Miskolcz.

HOTEL IMPERIAL. Hrabia M. Rey z Psar. Hr. S. Jabłonowski z Wereszczanki. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Br. J. Romaszkan z Horodenki. F. Koszowski z Zastawna. B. Horodyski z Wasylkowic. T. Żurowski z Bereska. T. Trzecieski z Dachowa. Z. Trzecieski z Dynowa. A. Mysłowski z Koropca. S. Sękowski z Wojsław. J. Rogaliński z Królestwa Polskiego.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też — ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 25. Lutego godz. 2. min. —.

Akcye kred.	334·85	Gal. oblig. propinacyjne	97·—
Alpiny	55·10	Wied. losy	174·—
Kredyty węg.	397·75	Akcye tyton.	176·50
Anglobanki	159·—	Austr. renta p.	97·—
Uniony	256·75	Elbethale	238·75
Ludwiki	219·75	Länderbanki	241·60
Nordbany	294·50	Renta zł. węg.	115·90
Lombardy	107·25	Bankvereiny	125·25
Losy tureckie	49·90	Węg. renta p.	95·60
Staatsbahny	311·75	Ruble	127·50
Czerniowieckie	260·50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 25 lutego 1893.

1. Akcye za sztukę

bez kuponu bieżącego	płacą		żądają	
bez dywidendy.				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	219	—	222	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	259	—	262	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	355	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	101	30	102	—
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	109	70	—	—
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	100	20	100	90
Banku krajowego 4½% wa.	100	30	101	
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	98	30	99	—
„ „ „ 4% „ 41½	96	20	—	—
„ „ „ 4% „ 52 l.	101	—	101	70
„ „ „ 4 „ 58	96	—	96	70
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	105	50	—	—
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96	80	97	50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	102	—	—	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	80	102	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1888 4½%	100	30	101	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	23	50	25	50
„ „ Stanisławowa	40	—	43	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.63		5.73	
Napoleondor	9.58		9.68	
Półimperyał rosyjski	9.65		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.27—		1.31—	
„ „ papierowy	1.26½		1·28½	
100 marek niemieckich	59.10—		59·70	

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier braci Fiįałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.